GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 13 Października 1932 Nr. 285

Rokowania magistratu z gazownikami

Arbitraż rządowy ma ustalić wysokość płac

Wczoraj rozpoczęły się w Głównym Inspektoracie Pracy pertraktacje między Magistratem stołecznym a pracownikami Gazowni celem doprowadzenia do likwidacji zatargu.

Obrady te trwały od południa i przeciągnęły się aż do północy. Wszystkie punkty przyszłej umowy zbiorowej zdołano uzgodnić, w szczególności świadczeń i warunków pracy. Gdy jednak pod obrady weszła kwestja wynagrodzenia, sprawa stanęła na martwym punkcie.

Magistrat ponownie zażądał zgody na obniżkę poborów robotniczych o 15 procent, a urzędniczych o 20 procent i zrzeczenie się 13-ej pensji.

Gazownicy ze swej strony wyrazili gotowość zrzeczenia się trzynastej pensji i obniżki poborów o 5 procent z tem zastrzeżeniem, że redukcja płac wpłynie na potanienie gazu. Mimo żmudnych rokowań nie zdołano osiągnąć porozumienia.

W ostatniej chwili przedstawiciele magistratu zaproponowali, by spór rozstrzygnął arbitraż rządowy. Delegaci gazowników, powołując się na brak odnośnych upoważnień, poprosili o odroczenie decyzji do dziś do godz. 12 w południe, na co uzyskali zgodę.

Należy dodać, że gazownicy za okres porzucenia pracy nie otrzymają wynagrodzenia, gdyż są przez magistrat uważani za zwolnionych pracowników, a nie strajkujących.

Po konferencji w Gł. Insp. Pracy delegaci udali się na Wiślarską na wiec i zebranym gazownikom przedstawili rezultat rokowań.

Po dłuższej dyskusji w późnych godzinach nocy zapadła uchwała wyrażająca zgodę na arbitraż rządowy.

W walce z wysokiemi cenami

Tydzień demonstracyjny rolnictwa i organizacyj pracowniczych

Wysiłki rządu w kierunku przeprowadzenia dobrowolnej obniżki ceny węgla na rynku wewnętrznym spotkały się z odmowną odpowiedzią baronów węglowych.

Inne gałęzie skartelizowanego przemysłu miały oświadczyć, że zniżą ceny swoich produktów jedynie w wypadku obniżenia taryfy towarowej względnie przyznania im ulg w obciążeniach państwowych i socjalnych.

W celu zaprotestowania przeciw rozpiętości między cenami przemysłowemi a rolniczemi organizacje rolnicze organizują w czasie od 6 do 13 listopada tydzień demonstracyjny.

Plan walki z wysokiemi cenami produktów przemysłowych przygotowują również organizacje pracownicze. Zostanie stworzony jednolity front społeczeństwa i rozpocznie się akcja obywatelska, która zapewnie wyda pożądane rezultaty.

Groźne zaburzenia komunistyczne

w Hiszpanji

MADRYT, (PAT). — Robotnicze organizacje komunistyczne w mieście Ilrena, prowincji Badajoz, proklamowały wczoraj strajk, który przybrał charakter rewolucyjny. Z Ilerena nadchodzą do Madrytu alarmujące wiadomości o dalszym rozwoju wypadków. Komitet strajkowy zajął merostwo i kazał zamknąć wszystkie sklepy. Strajkujący usiłowali opanować transport chleba, przeznaczony dla ludności. Gwardja cywilna była zmuszona do użycia broni. Pomimo strzelaniny, tłum nie ustąpił i zajmował coraz groźniejszą postawę, co zmusiło gwardzistów do ustąpienia. Nadesłane posiłki przyczyniły się do poprawy sytuacji. Zupełne uspokojenie jednakże dotychczas nie nastąpiło.

Straszna śmierć 19 górników

na dnie szybu angielskiej kopalni

Z Londynu donosi PAT o strasznej katastrofie, jaka wydarzyła się w kopalni w Leigh. W czasie przewożenia górników wgłąb kopalni zerwała się winda. W chwili katastrofy w windzie znajdowało się 20 górników. Z ogromnej wysokości winda spadła na dno szybu, roztrzaskując się doszczęt nie. Na dnie szybu oddział ratunkowy znalazł potwornie zmasakrowane ciała. Wśród dziewiętnastu trupów znaleziono jednego górnika żyjącego mimo ciężkich ran. Nadzieja utrzymania go przy życiu jest jednak niewielka.

Adwokat w roli oszusta

Sensacyjne aresztowanie w Łodzi

ŁÓDŹ (Tel. od wł. koresp.). — Wczoraj wieczorem do mieszkania adwokata Stanisława Fruchtgartena wkroczyło 2 przedstawicieli policji śledczej, którzy przedstawiwszy nakaz prokuratora przy łódzkim sądzie okręgowym, zaaresztowali adwokata i odwieźli go do urzędu śledczego.

Adwokat Fruchtgarten został zaaresztowany pod zarzutem popełnienia nadużyć przy sprawowaniu funkcji syndyka masy upadłości firmy M. Brokman i M. Gajzler.

Jak stwierdzono, adw. Fr. wziął łapówkę od właścicieli upadłej firmy, za ukrycie majątku dłużników przed wierzycielami. M. in. dokonał fikcyjnej sprzedaży domu, wyłączając go bezprawnie z masy upadłości. Adw. Fruchtgarten pełnił swe obowiązki syndyka w firmie Brokman i Gajzler od 1928 r.

Jest to już drugie aresztowanie adwokata w Łodzi, jak wiadomo bowiem, pod takimże zarzutem, został niedawno aresztowany adw. Lipszyc.

SKROTY

Najwyższy trybunał Rzeszy rozpoczął wczoraj rozpatrywanie skargi krajów związkowych w sprawie usunięcia pruskiego gabinetu Brauna. Obrady potrwają około 3 dni.

×

W Melk w Austrji, w krwawej rozprawie między narodowymi socjalistami a socjal - demokratami na noże i pręty stalowe, 15 osób odniosło rany.

×

W Wiedniu odbyła się doroczna manifestacja przeciw traktatom pokojowym, przyczem uczestnicy manifestowali również przeciw Francji, Polsce i Czechosłowacji.

×

Sterowiec „Hrabia Zeppelin" rozpoczął swą ósmą podróż do Ameryki, zabierając 12-tu pasażerów.

×

W Messynie (Włochy), w czasie meczu piłki noznej zawalił się dach starego domu, na którym znajdowało się około 60 dzieci. 49 dzieci odniosło rany.

Niema cholery w woj. stanisławowskiem

LWÓW (PAT) — W lwowskich pismach porannych pojawiła się wiadomość o epidemji cholery azjatyckiej w powiecie kałuskim, województwa Stanisławowskiego, gdzie miano zanotować 5 wypadków tej choroby. W związku z tem Państwowy Zakład Hygjeny we Lwowie komunikuje, że wiadomość o pojawieniu się cholery w pow. kałuskim jest całkowicie bezpodstawna.

Nowa taryfa celna

W dniu wczorajszym ukazała się w Dzienniku Ustaw nowa taryfa celna, ogłoszona jako rozporządzenie Prezydenta Rzplitej na podstawie pełnomocnictw udzielonych przez Sejm. Nowa taryfa celna wchodzi w życie w rok po ogłoszeniu. Cechą zasadniczą nowej taryfy jest jej układ stawek, który przewiduje inne stawki dla państw, z któremi Polska posiada umowy handlowe i inne dla tych, z którymi nie posiadamy żadnych umów.

Proces sędziego Demanta przeciw „Robotnikowi" w Sądzie Najwyższym

Na dzień 17 b. m. wyznaczona została w izbie II karnej Sądu Najwyższego rozprawa w głośnej sprawie sędziego Demanta przeciwko redakcji dziennika „Robotnik". Obrońca redaktora Stefanowskiego wniósł skargę kasacyjną przeciwko wyrokowi dwóch instancyj, skazującemu go na 6 miesięcy więzienia.

Uroczystości ku czci Żwirki i Wigury

na miejscu ich tragicznej śmierci powstanie park i pomnik

MORAWSKA OSTRAWA (PAT) — W Czeskim Cieszynie odbyło się zebranie porozumiewawcze między polskim komitetem budowy pomnika ś. p. lotników Żwirki i Wigury, a delegatami czeskosłowackiego komitetu z Brna.

Postanowiono, że pomnik wzniesiony zostanie przez oba komitety, które w tym celu wyłonią wspólny wydział. Pomnik, który ma być z jednej strony wyrazem hołdu dla tragicznie zmarłych bohaterów, a z drugiej wyrazem zbliżenia narodu czeskiego i polskiego, stanie wpobliżu miejsca katastrofy, na wzgórzu Kościelewskim, obok szosy, wiodącej z Cieszyna do Ostrawy. Samo miejsce katastrofy zamienione zostanie na park, w którym wzniesiona zostanie kaplica. Postanowiono dołożyć starań, aby odsłonięcie pomnika nastąpiło w pierwszą rocznicę katastrofy.

Staraniem ludności polskiej gminy Cierlicka Górnego i Dolnego, odbyła się akademja żałobna ku czci tragicznie zmarłych lotników polskich — Żwirki i Wigury. Przemówienie okolicznościowe wygłosił redaktor Waleczko z Czeskiego Cieszyna. Dalszą część programu wypełniły produkcje chóru towarzystwa nauczycieli polskich w Czechosłowacji oraz deklamacje poematów na cześć bohaterów. Ludność miejscowa, przybyła z sąsiednich gmin wypełniła salę po brzegi.

Sprawa gimnazjum polskiego w Bytomiu

Przewlekanie przez władze niemieckie sprawy decyzji o udzieleniu koncesji na otwarcie gimnazjum polskiego w Bytomiu wywołało wielkie wzburzenie wśród miejscowej ludności polskiej. Około 100 uczniów czeka na decyzję, przyczem w razie niewydania jej w najbliższym czasie grozi im utrata roku szkolnego. Należy podkreślić, że ze strony polskiej załatwione zostały wszystkie wymagane formalności, potrzebne do uzyskania koncesji.

Również warto zaznaczyć, że niedawno otwarte zostało po stronie polskiej, w Królewskiej Hucie, gimnazjum niemieckie, mimo, że Niemcy nie dotrzymali pewnych przepisów budowlanych.

W dni narad konferencji rozbrojeniowej

LONDYN (ATE) — Na posiedzeniu rady ministrów Japonji, na której rozpatrywano budżety armji i marynarki wojennej, oświadczył minister wojny, że Japonja nietylko że nie może w obecnej chwili przystąpić do realizacji projektów rozbrojeniowych, ale przeciwnie dążyć musi do wzmocnienia swego stanu zbrojeń. W tym celu w myśl propozycji ministra wojny zwiększono budżet armji lądowej w roku 1933 do 860 miljonów jen. Budżet marynarki wojennej zwiększony został z 200 miljonów jen na 320 miljonów

PARYŻ (ATE) — Ministerstwo marynarki Francji przystąpiło do budowy dwóch łodzi podwodnych o pojemności 1500 tonn, typu zatopionej łodzi Prometeusz. W przysłym tygodniu nastąpi spuszczenie w Cherbourgu łodzi podwodnej „Glorieux".

ASSOMPTION (PAT) — Paragwajczycy zajęli fort Ramirez i rozbili jeden bataljon wojsk boliwijskich, biorąc do niewoli dowódcę i kilku oficerów. Poza tem oddział paragwajski odzyskał fort Corrales.

Konferencja w cztery oczy

premjera Francji z premjerem Anglji

PARYŻ (tel. wł.) — Premjer francuski Herriot, aby ugłaskać swojego angielskiego kolegę, Mac Donalda, zdecydował się na podróż do Londynu. Herriot jest zdania, że wymiana słów w cztery oczy potrafi wyrównać różnice zdań, które powstały w związku z planem Mac Donalda zwołania specjalnej konferencji, celem rozpatrzenia niemieckich żądań zbrojeniowych. Herriot podczas swojego pobytu w Londynie będzie się również starał pozyskać rząd angielski dla francuskiego projektu bezpieczeństwa i rozbrojenia. Prasa angielska naogół przyjęła francuski plan niechętnie. Podnosi ona m. in., że Liga Narodów jest jeszcze za słaba, by oddać jej do dyspozycji tanki i aeroplany.

PARYŻ (PAT). — Spotkanie Herriota z Mac Donaldem nastąpi we czwartek.

Dyplomatyczne zatargi w Rumunji

BUKARESZT (tel. wł.) — Wiele miejsca w prasie rumuńskiej ((zresztą nietylko rumuńskiej) zajmuje sprawa ministra Titulescu, posła Rumunji w Londynie i przewodniczącego delegacji rumuńskiej w Genewie. Jak wiadomo, Titulescu zgłosił swoją dymisję z powodu różnicy zdań między nim a rządem w sprawie paktu o nieagresję z Sowietami.

Wczoraj premjer rumuński Wajda-Voevod złożył wobec prasy obszerne oświadczenie, w sprawie zatargu z Titulesco. Podstawą dymisji p. Titulesco był fakt, iż poseł rumuński w Warszawie odbył rozmowę z komisarzem Litwinowem podczas jego przejazdu przez Polskę. P. Titulesco obraził się, mimo, iż został jak najdokładniej poinformowany o przebiegu tej rozmowy i mimo, iż dymisja jego nie została przyjęta i proponowano mu nawet tekę ministra spraw zagranicznych. Odmówił wówczas kategorycznie. Obecnie wreszcie różnice, zostały, zdaje się, za pośrednictwem króla, wyrównane i p. Titulesca jako zwycięzca obejmuje tekę ministra spraw zagranicznych.

Premjer podkreślił, że jest to „urzeczywistnieniem jego dawnych marzeń", w kołach politycznych zaś przypuszczają, że oznacza to rychłe ustąpienie obecnego rządu na rzecz właśnie ministra Titulesco.

W Niemczech grzebie się demokrację

Złamanie ustawodawstwa robotniczego — najbliższem zadaniem rządu Papena

W żadnem państwie na świecie nie odbyło się w ciągu roku tyle wyborów, ile w Niemczech. Mogłoby to być dowodem skrajnej praworządności i pełnego parlamentaryzmu, ale w rzeczywistości rzecz przedstawia się wręcz odwrotnie. To, co się dzieje w Niemczech, jest grzebaniem demokracji z wielką pompą.

Kiedy siłami zjednoczonych partyj republikańskich został wybrany po raz wtóry prezydentem Rzeszy sędziwy feldmarszałek cesarski von Hindenburg, otrąbiono na całym świecie zwycięstwo Republiki i żywiołów umiarkowanych. Nie minęło jednak kilka miesięcy, nie zdołano jeszcze nasycić się świeżem triumfem, gdy tenże prezydent Rzeszy oddalił rząd, który posiadał za sobą większość w parlamencie. Na fotel kanclerza powołał prez. Hindenburg wytwornego i dobrze urodzonego ppłk. huzarów. von Papena, który rozpoczął kawaleryjskie rządy, oczywiście bez oglądania się na społeczeństwo i parlament. Duszą współczesnych Niemiec jest min. Reichswehry, gen. von Schleicher, opierający się na autorytecie prezydenta Hindenburga i bagnetach Reichswehry.

Wskazywaliśmy swojego czasu, bezpośrednio po zmianach w Niemczech, że nowy rząd nie ma zamiaru oddać swej władzy hitlerowcom, że będzie dążył innemi, aniżeli poprzednie rządy, środkami do zmniejszenia wpływów tego największego stronnictwa politycznego w Niemczech. Podnosiliśmy, że gen. Schleicher będzie starał się rozbić obóz Hitlera i pewne elementy wyłuskać dla siebie. Wspominaliśmy, że plan reorganizacyjne Reichswehry posiada również duże znaczenie wewnętrzne.

Przypuszczenia nasze okazały się zupełnie słuszne. Stwierdził to dalszy rozwój wypadków w Niemczech. Obecnie walka idzie już na całego! Rząd Schleicher — Papen, wbrew ogólnym oczekiwaniom, wziął się do zrealizowania swoich planów znacznie ostrzej, aniżeli przypuszczano. Robi tak, jakby czas naglił, ale równocześnie wszystkie przedsięwzięcia są obliczone na dalszą metę. Odnosi się to zarówno do planu gospodarczego, jak i ustrojowego.

Położenie hitlerowców wobec rządu nacjonalistycznego jest niesłychanie trudne. Przeszli do opozycji, gdy Papen nie chciał przed nimi ustąpić. Opozycja stała się ostra, i dziś niedawni przyjaciele pałają do siebie gorącą i serdeczną nienawiścią. Schleicher konsekwentnie przeprowadza swoje zamierzenia: realizuje gospodarcze postulaty hitlerowców, broni ich wytycznej narodowej polityki, a im... zostawił wodza i gorzki chleb opozycji.

Wódz lewego skrzydła hitlerowskiego, pos. Strasser, grzmi i grozi, ale równocześnie zrewidował całkowicie swój program gospodarczy i akcentuje obecnie, jeszcze silniej, aniżeli poprzednio, że jest zwolennikiem prywatnej gospodarki kapitalistycznej, że uznaje prywatne długi zagraniczne i konieczność płacenia procentów. Słowem przysięga na to wszystko, co Papen robi. Tajemnica tego stanowiska jest zupełnie pospolita. Ciężki przemysł, który utrzymywał hitlerowców, przeraził się trochę ich radykalnych haseł społecznych, a gdy „nastał" narodowy, konserwatywny i kapitalistyczny Papen i pokazał, że potrafi twardo rządzić wbrew woli społeczeństwa, ale w myśl ich interesów, odpadła konieczność dalszego finansowania ruchu narodowo - socalistycznego. Dziś hitlerowcy akcentują, że Papen wprawdzie ukradł ich program gospodarczy, a oni poczynili pewną ewolucję w sprawach społecznych, ale mimo to Papen niczego nie zdoła przeprowadzić, gdyż nie posiada zaufania społeczeństwa. Brak mu tego czynnika, bez którego nic nie może się udać.

Papen w międzyczasie dalej pracuje. Usiłuje wygrywać atutami nacjonalistycznemi. Na terenie międzynarodowym broni wytrwale prawa Niemiec do równości zbrojeń i zyskał w ten sposób poklask nietylko prawicy niemieckiej, ale i pozostałych stronnictw. Dlatego nie należy się spodziewać, by w sprawach rozbrojeniowych można było przed wyborami niemieckiemi dojść do jakiegoś porozumienia. Rząd jest zanadto zaangażowany, **żeby mógł zdecydować się na jakieś ustępstwa i pójść na kompromis.**

Prusy socjalistyczne. Papen połknął zupełnie gładko. Zamach stanu zgóry był doskonale pomyślany i całkowicie się udał. Wszystkich urzędników administracyjnych członków partyj republikańskich oddalono i zastąpiono nowymi zaufanymi ludźmi, przeważnie członkami korporacji „Saxonia", t. j. korporacji, do której należy minister Spraw Wewnętrznych, von Gayl. Teraz chodzi tylko o to, by skończyć z autonomją Prus. **Pan Papen jest gotów cośniecoś zapłacić zato innym krajom związkowym, a przedewszystkiem Bawarji, by wyraziły swoją zgodę na jego plany.**

Dalszym i to bardzo ważnym etapem w realizowaniu programu obecnego rządu jest naruszenie ustawodawstwa socjalnego. Tutaj walka zapowiada się nieco poważniej. Papen chce dać przemysłowi wolną rękę w zawieraniu umów, chce znieść przymus umów zbiorowych. Jest to bardzo poważna zdobycz robotnicza. Rząd tłumaczy wprawdzie, że prawo to jest pomyślane jako przejściowe zarządzenie, aby dać możność zatrudnienia **większej ilości robotników, ale robotnicy nie bardzo wierzą zapewnieniom kanclerza.** Obecnie stoją Niemcy w ogniu walki strajkowej, która może przybrać w najbliższym czasie olbrzymie rozmiary. **Strajki są popierane również przez hitlerowców.** Nie w celu obrony interesów robotniczych, ale dla robienia trudności znienawidzonemu rządowi. **Sytuacja przedstawia się więc poważnie. Rząd jednak nietylko nie ma zamiaru cofnąć się, ale przygotowuje się** do decydującego uderzenia. **Chce zaprowadzić ustawowy zakaz strajkowania.** Krok wielce niebezpieczny i ryzykowny, ale kanclerz Papen utrzymuje, **że „bez ryzyka nic wielkiego nie zdziałano".** Kanclerz Rzeszy jest dobrym jeźdźcem. Bierze przeszkody, ale czy tę weźmie?..

B. H.

Proces o zniesławienie wojewody śląskiego

dr. Grażyńskiego przez publicystę

Sensacyjny proces o zniesławienie wojewody śląskiego, dr. Grażyńskiego, przez publicystę z pisma wileńskiego „Słowo", p. Władysława Studnickiego, odbywał się wczoraj w sądzie grodzkim w Warszawie.

Zniesławienie wojewody miało miejsce w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podczas zjazdu komisarzy spisowych w 1930 roku. Obecny na zjeździe p. Studnicki w pewnym momencie obrad uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Uważam p. Grażyńskiego za największego szkodnika polskiego na Górnym Śląsku.

Słowa te były powiedziane za ocznie. Gdy dowiedział się o tem wojewoda, wniósł zaraz skargę do sądu, żądając ukarania p. Studnickiego. Ponieważ obraza dotyczy wysokiego urzędnika państwowego, oskarżenie objął z urzędu prokurator.

W małej sali sądu, przy ulicy Trębackiej bodaj po raz pierwszy panował taki ruch. P. Grażyński zgłosił się osobiście na rozprawę i zajął miejsce przed **sądem wpobliżu swych obrońców, adw. Paschalskiego i Mazurkiewicza z Katowic. Na fotelu oskarżycieIa zasiadł** wiceprokurator Sieroszewski. Rozprawę prowadził sędzia Dietrich.

Oskarżony, 63-letni mężczyzna, jest z zawodu profesorem Instytutu nauk Politycznych w Wilnie, odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Nie przyznał się do winy, uważając, że to co powiedział, poczytuje sobie za największą zasługę.

Obrońca jego, adw. Rudziński wystąpił z wnioskiem o powołanie na świadków, Wojciecha Korfantego, b. marszałka Sejmu śląskiego, Wolnego, posłów Regiera i Roguszczaka, b. posła niemieckiego Ullisza i innych.

— Świadkowie ci — mówił obrońca — mają ustalić, że p. Grażyński stosował ucisk Niemców, za co była wniesiona interpelacja do Ligi Narodów i p. Zaleski musiał w Genewie przyznać Niemcom słuszność, a wielu urzędników usunięto na Śląsku. Oskarżony nie jest przeciwnikiem politycznym p. Grażyńskiego, jest bliski stronnictwa BBWR, zaprzyjaźniony z tem stronnictwem i nigdy z p. Grażyńskim zatargów nie miał, bo widział go tylko raz w życiu.

Sąd dopuścił większość świadków, część z nich zostanie przesłuchana na prowincji, w miejscu zamieszkania, a w Warszawie odbędzie się zbadanie niektórych tylko osób.

W kołach politycznych proces ten uważany jest za wielką sensacje.

Kto odpowiada

za zatrucie trychinami i głuchotę?

Właściciel sklepu skazany na grzywnę

O zachorowanie po zjedzeniu wędliny, kupionej w masarni p. Władysława Jakubowskiego (Miodowa 2) toczyła się wczoraj sprawa w sądzie okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiedli rzeźnik i właściciel sklepu, obaj pociągnięci do solidarnej odpowiedzialności. Rzeźnik, p. Stanisław Popowski, mający zakłady przy ulicy Radzymińskiej, dowodził, że bierze mięso stemplowane w rzeźni miejskiej i powinno ono być zdrowe, zaś wędliniarz twierdził, że trzyma tylko wyroby p. Popowskiego, z których rzeczy. A tymczasem...

Pani Marja Molenda kupiła pół kilo rozmaitości i zaniosła matce na podwieczorek. Matka wybrała sobie pare plasterków polędwicy, którą bardzo lubi i zjadła. Zrazu czuła się dobrze, dopiero po trzech godzinach wystąpiły objawy strasznego zatrucia organizmu. Momentalnie spuchła na całem ciele, zaczęła odczuwać palenie w żołądku i gorączke. Zjawił się jakiś lekarz, który twierdził, że to grypa, zapisał lekarstwo na grypę, lecz inny kolega wyśmiał go i ustalił, że chodzi tu o zatrucie trychinami.

Trzy miesiące nieboraczka ciężko chorowała. Jako ślady po chorobie wystąpiła głuchota, w związku z czem żądała starruszka 600 zł. odszkodowania.

Sąd skazał tylko p. Jakubowskiego na 30 złotych grzywny za brak czystości przy sprzedaży wędlin.

Wesoły Kącik

NA DESZCZU



Była północ. Deszcz lał jak z cebra, ale pan Kuba Kompot gwizdał sobie na deszcz. Miał duży, nowiutki parasol i w doskonałym humorze szedł środkiem chodnika. Tuż przed nim szybkim krokiem szła przemoczona do nitki zgrabna niewiasta.

— Gwiżdżę sobie na deszcz z powodu mam parasol — odezwał się pan Kuba, zrównawszy się z nieznajomą. — Chce pani, będziemy gwizdać razem.

I nie czekając na odpowiedź, rozpostarł swój parasol nad zmokniętą niewiastą.

— Dziękuje — szepnęła cicho nieznajoma.

Szli bocznemi ulicami, pan Kuba bawił nieznajomą opowiadaniem o swych zaletach, ona zaś milczała.

— Może pan da parasol, to ja potrzymam — odezwała się wreszcie po kwadransie. — Panu ręka zemdleje.

— Co za delikatna dziewczyna — wzruszył się młodzieniec i wręczył parasol swej towarzyszce.

Parasol chronił coprawda od deszczu, ale nogi zaczęły panu Kubie już przemakać. Szli w stronę mostu.

— Pani daleko mieszka? — spytał pan Kuba.

— W Jabłonnie...

Młody donżuan poczuł, że robi mu się słabo.

— W Jabłonnie?!.. Przecież kolej. ani kolejka już nie idzie'.

— Wiem... Pójdę pieszo...

— O tej porze? Na taki deszcz?! Dlaczego pani tak późno się wybrała?

Nieznajoma rozejrzała się dokoła?

— Ts... Niech pan nikomu nie mówi... Ja uciekłam... Uciekłam ze szpitala dla warjatów...

Zimny pot oblał pana Kubę.

— Ja jestem z Królewskiej rodziny... Nikt mi nie chce wierzyć i wsadzili mnie do szpitala... Przez zazdrość... Ale ja uciekłam...

Pan Kuba czuł, że lada chwila zemdleje.

Warjatka!.. Prawdziwa warjatka!.. Trzyma jego parasol... Na ulicy pusto...

— Może... może się pani zmęczyła... Mo... może ja potrzymam parasol — zaproponował, trzęsąc się jak w febrze.

— Nie zmęczyłam się. Jestem silna. Muszę być silna. Muszę wrócić do władzy...

— Kró... królowo — szczęknął zębami pan Kuba, — po... poco królowej parasol?. Królowa potrzebuje berło, korone... Kto to widział królowę z parasolem...

— Tss... niech pan tak głośno nie mówi... Odprowadzi mnie pan jeszcze kawałek... Droga ciemna, ale niech się pan nie boi... Mam przy sobie nóż... Ostry nóż...

Pan Kuba poczuł że włosy stają mu dęba. W panicznym strachu rzucił się do ucieczki.

• • •

W małym pokoiku na 4-tem piętrze dwie młode dziewczyny oglądały przy świetle naftowej lampki, ociekający wodą parasol.

— Zupełnie nowy — mówiła jedna z nich — conajmniej 10 złotych dadzą. Ale się przy nim napracowałam! A tobie jak poszło?

— Dziś niebardzo. Nawinął się stary dziad z dziwacznym parasolem... Widzisz, co za grat? Nie wiem, czy 2 złote dadzą...

— No ale wczoraj dwa nowe przyniosłaś.

— Tak... Żeby tylko deszcz często padał, toby interes szedł wcale nieźle.

Napoleon Sadek.

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O.

Miesiąc wrzesień b. r. zaznaczył się w P. K. O. dalszym znacznym wzrostem wkładów oszczędnościowych oraz liczby oszczędzających w tej instytucji.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły w ciągu m-ca września o dalsze 3,8 milj. zł., osiągając na dzień 30/IX b.r. stan 371,3 milj. zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji — 401,1 milj. zł.

Jednocześnie ze wzrostem kapitałów oszczędnościowych wzrosła znacznie liczba oszczędzających w P. K. O.

W ciągu m-ca września b. r. wydała P. K. O. 23.796 nowych książeczek oszczędnościowych. Ogólna liczba czynnych książeczek oszczędnościowych P. K. O. wynosiła na koniec m-ca września 859.338, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji — 897.087 książeczek.

RADJO

11.58 Sygnał czasu. 12.10 Przegląd prasy. 12.20 Muzyka z płyt. 14.25 Komunikat gospodarczy. 16.00 „Wśród książek". 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 16.30 Arje i pieśni (płyty). 16.40 Odczyt. 18.00 Muzyka z kawiarni hotelu Europejskiego 18.56 Odczyt. 18.25 Rozmaitości. 19.30 Feljeton muzyczny. 19.45 Dziennik radjowy 20.00 Audycja z okazji narodowego święta amerykańskiego ku czci Kazimierza Pułaskiego. 21.00 Recital fortepianowy. 22.00 Kwadrans literacki. 22.15 muzyka taneczna z Katowic. 23.00 Muzyka taneczna z „Oazy".

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Podczas tego wszystkiego słychać było muzykę, dolatującą z Polanek od pana Remby. Jakiś bal tam był podobno.

— Co? Bal u pana Remby? Wczoraj?

— Tak.

— Nie rozumiem. U pana Remby był bal, a on sobie spacerował samotnie nad Wisłą?

— Bo ja wiem? A bo to nie wolno mu tam spacerować? Przecież niemal co wieczór...

— Dobrze, ale przecież nie wtedy, gdy ma u siebie mnóstwo gości... Może pan Remba wie, czyje to dziecko?

— Mówił nam, że nie.

— Ja jeszcze sam go o to spytam — odrzekł przodownik, poczem zwracając się do Jasi, oświadczył:

— Nie chcę zwalać na panią ciężaru opiekowania się tem dzieckiem. Widzę, że zanim stwierdzimy jego tożsamość, o ile to wogóle się uda, upłynie dobry kawał czasu...

Jasia nie dała mu skończyć. Tuląc kurczowo do łona Lusię, wybełkotała ze ściśniętem sercem, spoglądając to na męża, to na przodownika.

— Ależ, panie przodowniku... jesteśmy, coprawda, niezamożni..., ale to maleństwo nie jest znów takim wielkim ciężarem... i... o ile mi tylko mąż pozwoli, możemy zaopiekować się tem dzieckiem...

Widząc milczenie męża, szybko dodała:

— Cóż taki robaczek potrzebuje? Kroplę mleka, kromkę chleba, jedno jajeczko... Na to jeszcze nam starczy... Prawda, Dyziu?

— Tak, doprawdy, panie przodowniku, chwilowo dziecko może zostać u nas... Gdy panowie odnajdą rodziców, oddamy im dziecko... Gdyby zaś rodzice się nie znaleźli... — i tu urwał spoglądając z zakłopotaniem na Jasię...

Ujrzał obłędną rozpacz w jej oczach, umilkł więc, nie wiedząc, co powiedzieć.

Lecz Jasia, drżąc z niepokoju, podchwyciła jego myśl, pytając przodownika:

— Gdyby rodzice się nie znaleźli, co pan zrobi z tem dzieckiem?

— Trzeba będzie to biedactwo oddać do przytułku, lub sierocińca...

Jasia zamknęła oczy, jakby ją przeszył ostry ból: ścisnęła wargi i mocniej jeszcze przytuliła Lusię do piersi, z której wyrwał się głuchy jęk.

Przodownik tego nie dostrzegł, bo coś skrzętnie zapisywał w notesiku.

Pożegnał się, oświadczając:

— Poczciwi i dobrzy z was ludzie. Opiekując się dzieckiem, ułatwiacie nam pracę. O ile nie uda nam się otrzymać pewnych wiadomości z najbliższych okolic, skieruję dochodzenie w lubelskie, bo stamtąd jednak mojem zdaniem, dziecko tu sprowadzono.

Zasalutował i wyszedł, udając się w kierunku Polanek.

Jasia, tuląc dziecko do siebie postanowiła w duszy:

— Nie, nie... Nie dam mojej córeńki, nie dam... Nie wydrzecie mi jej... żadną siłą... Nigdy, nigdy!..

Remba umyślnie nie wychodził przez cały dzień z domu. Spodziewał się przybycia policji i poczynił wszelkie ku temu przygotowania.

To też, gdy tylko przodownik zjawił się u niego, sam go zapytał:

— Pan przodownik, zapewne, w sprawie owego dziecka?

— Istotnie.

— Niestety, nic panu nie powiem więcej, niż, zapewne już panu powiedział Gorczak. Obaj znaleźliśmy się tam wtedy przypadkiem. Czyż nikt jeszcze nie zgłosił się po to dziecko?

— Nikt. Mam natomiast pewne dane. Widziano pański samochód niedaleko miejsca wypadku około dziewiątej - pół do dziesiątej...

— To się zgadza. Ale cóż z tego wynika?

— Wydawał pan bal wczoraj wieczorem. A jednak samochód pański czekał, jakby pan chciał uciec od swych gości. Czy to wszystko nie ma nic wspólnego z owem dzieckiem? Może samochód właśnie przywiózł je? Bo przecież dwuletnie dziecko nie spaceruje samo po nocach. To wszystko wydaje mi się bardzo tajemnicze. Możliwe, zresztą, że jest to tajemnica nawet nieszkodliwa, ot, poprostu, jakieś niedopatrzenie, niedbalstwo kogoś, komu powierzono opiekę nad dzieckiem. Jeżeli tak jest i pan coś o tem wie, proszę mi to powiedzieć. Zeznanie pańskie będzie tajemnicą urzędową, o której nikt się nie dowie, my zaś się uspokoimy, że tu nic zbrodniczego w całej sprawie niema.

— Ależ, panie przodowniku, już mówiłem Gorczakowi to samo: widzę dziecko po raz pierwszy w życiu.

— Trudno mi jednak w to uwierzyć, bo pan się tak bardzo zaniepokoił utonięciem dziecka...

— A panby się nie zaniepokoił? Mógłby się pan raczej dziwić, o ilebym widząc tonące dziecko, spacerował sobie dalej nad brzegiem, jak gdyby nigdy nic.

— Tak, ale pan, podobno, chciał ofiarować Gorczakowi za uratowanie dziecka pół majątku, a przy pańskiem wielkiem bogactwie to olbrzymia suma...

— Takby się rzeczywiście zdawało, a jednak jest tak, jak ja mówię.

— Więc odmawia pan udzielenia mi szczegółowych informacji?

— Niczego nigdy władzy nie odmawiam. Poprostu nie mam więcej nic do powiedzenia.

— Czy zechciałby pan wezwać szofera, który czekał przy kierownicy pańskiego samochodu wczorajszego wieczora?

Remba zadzwonił. Gdy przyszedł służący, rzekł:

— Sprowadź mi tu Dżemsa, natychmiast.

Poczem zwracając się do przodownika, oświadczył:

— Niestety, Dżems nie umie ani słowa po polsku.

Przodownik zaś na to z uśmiechem:

— Drobnostka... Szanowny pan zechce łaskawie posłużyć mi za tłumacza...

Po chwili wszedł Dżems. Był to murzyn, który był szoferem Remby jeszcze w Ameryce, a tak był przywiązany do Remby, że przywędrował za nim do Polski. Stanął na baczność i czekał na rozkazy.

Przodownik rzekł:

— Pan będzie łaskaw go zapytać, co widział wczoraj wieczorem nad brzegiem rzeki, jakie miał rozkazy od pana i na kogo samochód czekał. Proszę go uprzedzić, że mu nic nie grozi, żeby więc mówił śmiało całą prawdę.

Remba przetłumaczył to wszystko Dżemsowi na angielski, a potem odpowiedź przodownikowi po polsku. Była to dość długa rozmowa. W streszczeniu oświadczenie murzyna brzmiało:

— Ponieważ mój pan przewidywał, że wir balu i ciągłe zabawianie gości zmęczy go, kazał mi więc przygotować maszynę i chyłkiem wysunąć się od strony podwórka. Zamierzał przejechać się nad Wisłą i może trochę pospacerować.

Przodownik zwrócił się do Remby:

— Jeżeli chodziło o przejażdżkę, czemuż pan nie wziął raczej wozu otwartego, który pan również posiada, zamiast tej wielkiej krytej landary?

— Bo lubię się podczas przejażdżki nieco zdrzemnąć, a to w małej maszynce otwartej jest niemożliwe. Otwieram szyby, mam dopływ powietrza, miękkie poduszki i zapewniam pana, że śpię tam lepiej niż w domu...

Tymczasem murzyn na dalsze zapytania opowiedział, że gdy przywiózł pana Rembę nad Wisłę, pan chciał się trochę przejść pieszo. Potem słyszał jakiś krzyk dziecka, ale bał się odejść, aby nie zostawić samochodu bez opieki. Po chwili pan Remba wrócił, kazał mu odjechać do domu, mówiąc, że wkrótce przyjdzie do domu sam pieszo.

Przodownik pomyślał sobie:

— Przyszedłem za późno. Murzyn już jest wyuczony, co ma mówić. Już się od tych dwóch nic więcej nie dowiem. A dałbym sobie głowę uciąć, że oni wiedzą więcej, niż wszyscy. Wiedzą z pewnością całą prawdę. Ale cóż poradzę?

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Ależ, tak, tak... przebaczam, bo cię kocham, kocham... przebaczam!..

— Ach! — zdołał tylko jeszcze westchnąć Marski, a na twarzy odmalował mu się wyraz wielkiego, bezgranicznego, nieziemskiego szczęścia. Aż promieniał cały...

Nie miał już siły nic więcej powiedzieć, zwrócił więc tylko błagalny wzrok ku Krystynie... Błagał ją oczami, jak o zmiłowanie...

Wszyscy przyłączyli się do tej niemej prośby błagalnej umierającego starca, zwłaszcza, że sam sobie wymierzył już karę najsurowszą.

Lecz Krystyna milczała dalej, uparcie, niezachwianie, tragicznie...

Zbyt wiele wycierpiała... Nie mogła się zdobyć na przebaczenie.

Pola i Tola zbliżyły się do matki.

Otoczyły ją splotem ramion, obie z tą samą myślą, z tem samem pragnieniem w sercu.

I szepnęły obie, jakby się umówiły:

— Mamusiu, czy zapomniałaś modlitwę, jakiej nas nauczyłaś niegdyś? Chyba nie, bo dopiero przed paru dniami poznałyśmy cię, dzięki niej właśnie. Posłuchaj, mateńko, posłuchaj uważnie...

I obie razem wyszeptały:

— Chryste Panie, wybacz wszystkim, którzy skrzywdzili naszą nieszczęsną mamusię, jak i ona im wybaczyła...

To zwyciężyło Krystynę.

Oczy jej napełniły się łzami.

Tak, uczyła przecież swe dzieci wybaczać. Czyżby więc sama miała prawo odmawiać przebaczenia?

Gasnące spojrzenie Marskiego wciąż jeszcze spoczywało na niej niemą błagalną prośbą umierającego...

Rozpostarła nad nim ręce i szepnęła:

— Przebaczam...

W tej samej chwili starzec opadł bezwładnie na ramiona syna, wydając w nich ostatnie tchnienie. A jednak musiał jeszcze usłyszeć słowo przebaczenia Krystyny, bo nieziemska radość rozlała się na jego śmiertelnie bladem obliczu.

Wraz ze śmiercią spokój wsączył się w jego duszę.

Skonał...

Wszyscy obecni padli na kolana...

Słychać było teraz tylko ich cichy szept:

— Wieczny odpoczynek...

I... głuche łkania syna, opłakującego ojca...

— — — — — — — — — — —

Minął tydzień.

Gazety znów były pełne sprawy Krystyny Łazarskiej.

Między wierszami można było wyczytać, że śmierć Marskiego ma z tem jakiś tajemniczy związek.

Władze sądowe znały całą prawdę, lecz ukrywały ją starannie, nie chcąc, aby tak bolesna sprawa wypłynęła na szpalty dzienników w całej swej tragiczności.

Niektóre gazety jednak napisały, że Marski jakoby popełnił samobójstwo, gdy poniewczasie przekonał się, że Łazarska była niewinna.

Nikt natomiast nie domyślił się, że mógł to ukrywać przez 12 lat. Nikt bowiem nie przypuszczał, aby mógł być tak podły.

I dzięki temu tylko było nawet parę wzmianek współczujących Marskiemu.

Po paru dniach cały kraj już wiedział, że nieszczęsna Krystyna Łazarska cierpiała niewinnie. Jej dramatyczne przeżycia wzbudziły teraz tak samo wiele życzliwości dla niej, jak niegdyś — nienawiści. Ze wszystkich krańców Polski otrzymywała nawet listy z wyrazami współczucia i szacunku...

Sporo listów brzmiało nawet w tym sensie:

— Ponieważ w swoim czasie na głos i wobec wszystkich panią potępiałem i domagałem się dla pani kary śmierci, błagam Panią o przebaczenie, bo nie umrę spokojnie, póki mi ten grzech z serca nie spadnie...

Te listy wystarczyły Krystynie.

Już nie domagała się niczego więcej.

Szczęście zapanowało w Orzechówku.

Ale... nie bez chmur.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Fala protestów przeciw stanowisku, zajętemu przez p. Wandę z Chłodnej rośnie potężnie. Nie ma dnia, abyśmy nie otrzymywali paru listów ze słowami oburzenia na jej ostre przemówienie oskarżycielskie. Oto, jak stara się je odparować p. Hanka z Wołomina:

„Wnioskując z listu Pani. P. Wando, można przypuszczać dwie rzeczy, że Pani ma bardzo czarną przeszłość, która Pani dziś pokrywa pozorami uczciwości, albo, że Pani jest okazem brzydoty. Wstyd nam wszystkim za Panią. Pani gotowa iść na noże o mężczyznę.

Nazywa Pani kobiety, które żyją bez ślubu, ladacznicami, ja zaś Panią nazwę lamparcicą, uważam bowiem, że kobieta uczciwa nie wyrażałaby się tak, jak Pani. Gdyby Pani nie pisała, że jest Pani mężatką, gotowabym o Pani bardzo źle pomyśleć.

Ma Pani bardzo ciasne pojęcie o życiu. Czem się właściwie różni żona od kochanki? Czy z kochanką się żyje inaczej, niż z żoną? Ileż to żon ma jedncześnie męża i kochanka! Mąż im daje pieniądze, a kochanek — miłość. Kochanka zaś ma tylko jednego i dlatego z pewnością jest wierniejsza, niż niejedna żona. Powinnyśmy zażądać wprowadzenia rozwodów, wtedy nie byłoby kochanek, tylko same żony. Niechże więc p. Wanda nie miesza ludzi z błotem i nie ubliża im tak brzydko. Tembardziej, że życie nieślubne, jak i ślubne bywa rozmaite. Są kobiety, żyjące bez ślubu, a jednak bardzo uczciwie, mają ognisko domowe i dzieci. Oczywiście są też tak zwane utrzymanki, które żyją z mężczyznami tylko dla ich pieniędzy. Ale to jest ich rzecz osobista, mają swój rozum, niech się nim rządzą. Jak, zresztą, i wszyscy wogóle.

Tak samo więc i nasi „Przyjaciele". Kochają się, niech więc się połączą i żyją razem. Do zejścia się z żoną naszego „Przyjaciela" nie namawiam, bo widzę, że ta pani wyszła za niego tylko dla nazwiska.

Aby nie być gołosłowną, nadmieniam, że wyszłam zamąż, mając lat 16; po 7-miu latach zostałam wdową, po roku wyszłam zamąż ponownie i żyję z mężem już 10 lat. Mąż mój jest dobry i pilnuje domu. Jeżeli miewa czasem jaką miłostkę poza domem, to zawsze nakrótko. Chociaż wiem o tem, udaję, że nie wiem, bo i tak jestem pewna, że mnie nie rzuci. Milczę, bo chcę mieć spokój w domu. Nie znoszę awantur i nie chce ich, choćby ze względu na dzieci. Zresztą, i takby nic nie pomogło. Wszyscy mężczyźni są jednacy. Gdybym mu zabraniała, byłoby jeszcze gorzej, bo zakazany owoc zawsze lepiej smakuje".

Ostatnie zdania świadczą o bardzo trzeźwym i życiowo mądrym światopoglądzie p. Hanki z Wołomina, którą śmiało można nazwać „filozofką". Jako drugi oponent występuje z całą dżentelmenerją, należącą do płci żeńskiej, p. Edward Kruszewski, zamieszkały na Pradze przy ul. Równej, pisząc:

„Pani Wandeczko, strzela Pani prosto w serce, lecz trafia w miejsce znacznie mniej bolesne. Pragnąłbym Panią przebudzić z letargu, w którym się Pani snać znajduje i zamiast polemiki czczemi frazesami, przytoczę dwa kwiatuszki z życia, wymowniejsze, niż wszystkie słowa. Niech przemawiają za mnie te oto fakty.

W r. 1927 kolega ożenił się z ładną, młodą i jak baranek łagodną dzieweczką. Po ślubie dopiero okazało się, że oprócz tych zalet posiada także maleńkie wady: pociąg do kłamstwa i do... cudzej własności. Na tem tle dochodziło między nimi często do nieporozumień i pomimo, że ją kochał, musiał odejść.

Po roku poznał mężatkę, która nie żyła z mężem, mając również poważne ku temu powody. Gdy kochankowie sprowadzili się pod jeden dach, nie słyszałem między nimi żadnej kłótni; żyją w zgodzie, pracując razem, by wychować swoje dziecko, t. zw. nieślubne. Nieraz zakłócają im spokój niemądre dewotki, nazywając ich „wiarusami", ponieważ żyją bez ślubu, a ich dziecko — „znajdkiem". Zapominają głupie, że skoro natura takich dzieci nie upośledza, więc i ludzie nie powinni.

A teraz drugi kwiatek. Mąż — pijak i awanturnik traktuje swą żonę gorzej niż psa. Jest nieustannie bita, poniewierana, sińce z ciała jej nigdy nie schodzą. Ponieważ wszakże łączy ich związek kościelny, musi więc ta kobieta cierpieć za grzechy nie popełnione.

Gdy zaś ucieknie od owego tyrana, aby znaleźć spokój i ukojenie oraz zapomnienie smutnej przeszłości, a na drodze swego życia spotka przyjaciela, wyrozumiałego, dobrego, z którym będzie żyła bez ślubu — czyż mamy tę parę za to potępiać?

Twierdzić, że idą na marnowe i żyją bezbożnie? Nie, tak może mówić tylko człowiek o ciasnym światopoglądzie, ślepy na ludzkie cierpienia.

Jak mówi przysłowie: „Złego kościół nie naprawi, a dobrego karczma nie zepsuje". Aby sakrament kościelny nie był poniewierany, powinno się u nas wprowadzić śluby cywilne, jak jest na Zachodzie. Kto jest wierzącym, może ten ślub potem uświęcić w kościele. W ten sposób uniknie się kalania świętości.

Przekonał się o tem na własnej skórze nasz „Przyjaciel", żeniąc się kościelnie z kobietą, która potem święty sakrament tak zbezcześciła.

A więc życzę Ci, „Przyjacielu". żyj w szczęściu ze swoją przyjaciółką, z którą łączy cię miłość wzajemna i wyrozumiała pod każdym względem, żyj dla przykładu innym, świeć swą dobrocią i szlachetnością".

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dziusia z Pańskiej

ma do nas osobliwą prośbę, którą tak opisuje:

„Będąc dzieckiem wychowywałam się w klasztorze. Tam pokochałam całem sercem i duszą dziecięcą jedną zakonnicę. Miłość moja trwa do dziś, choć już dźwigam trzeci krzyżyk. Zakonnica ta wie, zdaje się, o mojej miłości ku sobie, lecz nie sądzi, abym ja ją aż tak do szaleństwa mogła i dziś jeszcze kochać.

Parę miesięcy temu obraziłam ją jednak śmiertelnie. O przebaczeniu ani słyszeć nie chce. Próbowałam rozmaitych sposobów, aby gniew jej przebłagać — wszystko daremnie. Nadomiar jego [illegible] wyjechać z Warszawy i to już wkrótce.

Gdy chciałam się z nią zobaczyć, powiedziała, że nie ma czasu, bo ma moc zaległej pracy. Jestem tem wszystkiem tak zrozpaczona, że doprawdy nie wiem, co mam teraz robić. Jak postąpić, aby skłonić tę zakonnicę do wyrzucenia gniewu ze swej duszy?"

Przesłać jej niniejszy wycinek z „Ostatnich Wiadomości" z moją odpowiedzią: wszyscy modlimy się codziennie: „Odpuść nam nasze winy, jako i my je odpuszczamy naszym winowajcom". Wielką wzniosłość tych słów powinna najlepiej chyba rozumieć zakonnica. I tak właśnie postępować...

„Sąsiadce z vis - a - vis".

Proszę się udać do Poradni Świadomego Macierzyństwa (Leszno 53). Tam udzielą Pani wszelkich niezbędnych wyjaśnień.

P. Jadwidze S.

Nie zrobimy tego, bo sami jesteśmy przeciwnikami wszelkich protekcyj przy uzyskiwaniu posad.

„Nieszczęśliwa"

zwraca się do nas z błagalną prośbą, brzmiącą:

„Mając 5 lat, straciłam rodziców. Było nas pięcioro rodzeństwa. Najstarszy brat wychowywał mnie, ale gdy miałam 13 lat musiałam już iść do pracy, bo miał własnych troje dzieci, było mu więc bardzo ciężko. Uzyskałam zajęcie u pewnych państwa przy dwóch chłopczykach.

Pracowałam potem jeszcze jako kelnerka, następnie jako ekspedjentka. Po dwóch latach wpadłam w sidła pewnej pani która mnie wciągnęła w bagno rozpusty. Początkowo, jako 18-letnia dziewczyna nie zdawałam sobie sprawy z tego, co czynię. Dziś dopiero zrozumiałam, jak strasznie i haniebnie zbłądziłam i wątpię, czy będę kiedykolwiek jeszcze mogła wyrwać się z tego bagna, bo jestem zarejestrowana w urzędzie sanitarno - obyczajowym jako kobieta ulicy, a dziś każdy taką kobietą pogardza, mówiąc, że to wszystko wyrzutki społeczeństwa.

Dlatego już zwątpiłam o tem, abym mogła jeszcze wydostać się z tego bagna, w którym tonę coraz głębiej. A jednak, kochany Panie Redaktorze, o, jakabym była szczęśliwa, gdybym mogła powrócić do normalnego trybu życia, oddać się najcięższej choćby, ale uczciwej pracy, aby zapomnieć o tem haniebnem i tak strasznie brudnem życiu! Czy znajdzie się ktoś, kto dałby mi jaką pracę, abym mogła zawrócić ze złej drogi i prowadzić się inaczej?"

Jestem głęboko przekonany, że żaden prawdziwie uczciwy i dobry człowiek nie odmówi Pani swego poparcia. Swoją skruchą i chęcią powrotu do życia pracy wystarczająco okupiła Pani swoje grzechy, w które Pani wpadła dzięki swej nieświadomości i brakowi opieki rodzicielskiej. Każdemu religijnemu człowiekowi Chrystus wskaże sposób postępowania ze skruszoną jawnogrzesznicą. Kto dopomoże Pani przez danie pracy do powrotu na uczciwą drogę życia, nietylko spełni najszlachetniejszy czyn społeczny, ale też zaskarbi sobie łaskę Niebios, gdzie, jak wiadomo, większa radość z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach rozpusty

Najbardziej surowo karane jest w Anglji poza morderstwem — **sutenerstwo, handel żywym towarem i zmuszanie do nierządu, oraz szantaż.** Anglja, kraj o wielkiej kulturze, jeszcze po dziś dzień wymierza sutenerom poza karą więzienia chłostę. W czasie mojej działalności w policji angielskiej byłem bardzo często świadkiem w rozprawach sądowych, gdzie szantażysta lub sutener skazany został na długoletnie ciężkie więzienie. Wymierzanie tak surowych kar, dla tego rodzaju przestępców uważam za bardzo słuszne. Dowodem tego może służyć autentyczna historja, którą poniżej opisuję.

Ofiara sutenerów po długoletniej chorobie przypłaciła wówczas życiem swą lekkomyślność. Przygoda jej może również służyć przykładem dla młodych **dziewcząt, przeważnie na prowincji,** by nie zawierały znajomości z nieznajomymi.

W 1928 roku, a więc dwa lata po mojem wystąpieniu z policji państwowej, zgłosił się do mnie pewnego dnia dobry mój znajomy, pan J.

— Przychodzę do pana, na skutek prośby mego przyjaciela — rzekł po przywitaniu. — Przyjaciel mój chce powierzyć panu pewną sprawę, zależy mu jednak bardzo na dyskrecji, jest to bowiem sprawa bardzo drażliwa. Zapewniłem go, że na dyskrecję pańską może w zupełności liczyć.

— Zanim dam panu odpowiedź, chciałbym wiedzieć o co chodzi? — odpowiedziałem.

— Bliższych szczegółów udzieli panu mój przyjaciel. Jestem pewny, że sprawa ta zainteresuje pana i uda się panu wyświetlić tę tajemnicę.

— Nie wiedząc, o co idzie, nie mogę obecnie dać odpowiedzi, czy się nią zajmę. Może pan jednak zapewnić swego przyjaciela, że gdybym nawet sprawy nie przyjął, to tajemnica jego pozostanie między nami.

— Jestem tego pewny. Dziś jeszcze zatelefonuję panu, kiedy będziemy się mogli spotkać.

Następnego dnia zawiadomił mnie pan J., że będzie mnie oczekiwał wraz ze swym przyjacielem w gabinecie restauracji „Savoy" o godzinie dziewiątej wieczorem.

Przyjaciel pana J. był to mężczyzna lat około pięćdziesięciu. Nosił nazwisko znane w warszawskich sferach przemysłowych. Oczywiście nazwiska tego nie wymieniam, a w opowiadaniu swem nazywać go będę Kwiatkowskim.

— Przyjaciel mój poradził mi, bym się do pana zwrócił — rozpoczął z pewnem zażenowaniem. — Rozchodzi się tu o kobietę, a ponieważ jestem człowiekiem żonatym, więc zrozumie pan, jak bardzo sprawa ta jest dla mnie przykra; obawiam się też oczywiście rozgłosu.

— Przyrzekłem już pańskiemu przyjacielowi, że na dyskrecję moją może pan w zupełności liczyć. O ile zapewnienie moje panu nie wystarcza, w takim razie spotkanie nasze było zupełnie zbyteczne i nie mamy o czem mówić — dodałem nieco obrażony.

Kwiatkowski zerwał się z krzesła.

— Bardzo pana przepraszam. Jestem pewny, że mogę panu zaufać. Czytałem i słyszałem tyle o pańskich sukcesach, przypuszczam zatem, że nie będzie pan miał zbyt wiele trudności w wyświetleniu tej sprawy. Oczywiście wszelkie koszty związane z tą sprawą pokrywam, nie mówiąc o honorarjum dla pana.

— O tem pomówimy później. Chciałbym przedewszystkiem słyszeć, co to za sprawa. Przypuszczam, że padł pan ofiarą szantażu.

— Myli się pan. Idzie o zupełnie co innego.

W międzyczasie kelner zaczął podawać do stołu, mówiliśmy przeto o sprawach zupełnie obojętnych. Wreszcie pozostaliśmy sami i Kwiatkowski rozpoczął:

— Przed dwoma laty poznałem pewną młodą dziewczynę i, aczkolwiek jestem żonaty, nawiązałem z nią stosunek miłosny. Zaznaczyć muszę, że z żoną moją nie żyję zbyt zgodnie: noszę się z zamiarem przeprowadzenia rozwodu i poślubienia mej przyjaciółki. Ponieważ nie mam dzieci, nic mnie od tego nie powstrzymuje, tem bardziej, że i żona moja zgadza się na rozwód. Przyjaciółka moja pochodzi z Radomia. Ojciec jej był oficerem i zginął w czasie wojny. Pozostała tylko matka, która do dzisiejszego dnia zamieszkuje w Radomiu i otrzymuje emeryturę po mężu. Oczywiście, że i ja za pośrednictwem mojej przyjaciółki jej pomagam.

Od kilku miesięcy zauważyłem pewną zmianę w usposobieniu mojej przyjaciółki. Jest bardzo zdenerwowana i niespokojna, przytem co pewien czas prosi mnie o pieniądze rzekomo na sukienki lub inne drobnostki. Nie odmawiam jej wprawdzie niczego ponieważ jestem człowiekiem dość zamożnym, zauważyłem jednak, że pieniądze otrzymywane ode mnie zużywa na jakiś inny cel, mnie nieznany. Przed tygodniem poprosiła mnie o pięćset złotych, mówiąc, że musi odebrać od krawcowej palto. Dałem jej żądaną sumę, a kiedy przed trzema dniami zapytałem ją, gdzie ma to palto zmieszała się i zbyła mnie jakąś wykrętną odpowiedzią. Chciałbym zatem za wszelką cenę ustalić tajemnicę, ukrywaną przede mną.

— Według mego zdania zachodzą dwie możliwości. Albo przyjaciółka pańska ma kochanka, któremu daje pieniądze, albo też bez pańskiej wiedzy posyła pieniądze matce.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak gospodaruje obcy kapitał w Polsce

„Filantropja"

Zdawałoby się, że taki olbrzymi majątek zdobyty w sposób równie łatwy jak przyjemny, uspasabiać będzie do życzliwości wobec tych ludzi, którzy nad jego pomnażaniem pracują za bardzo nędzne wynagrodzenie. Ale obcy kapitalista nie zna i nie chce znać wzruszeń ludzkich. Nie chce znać nawet takich którym poddawał się były właściciel Żyrardowa, szlachetny Karol Dittrich.

Za czasów obcego panowania, w Królestwie ustawodawstwa robotniczego nie było prawie wcale i robotnik mógł być wyzyskiwany według widzimisię przemysłowca. Lecz wtedy mądrzy przemysłowcy zdawali sobie sprawę z prostego faktu, że ich własny los i powodzenie ich przedsiębiorstw łączy się nierozerwalnie z losem rzesz robotniczych. I dlatego robotnikom swoim ułatwiali życie kosztem ofiar, które dla nich były niewielkie, a w życiu robotników znaczyły wiele. A więc dzielano emerytur starym robotnikom, troszczono się o chorych, zajmowano się wychowaniem młodego pokolenia robotniczego, dbano o wykształcenie i rozrywki rzesz pracujących.

Żyrardów zna bardzo dobrze poczynania społeczne Karola Dittricha i nagle widzi, że nowy właściciel Żyrardowa nietylko nie myśli o jakiejkolwiek filantropji w stosunku do robotników, ale przeciwnie wysila się w kierunku jak najskuteczniejszego wyzyskania ich sił fizycznych i duchowych. A więc już najniższa płaca i jak najwyższe wymagania! Gdy robotnik przekracza czterdziestkę i traci młodzieńczą sprawność, znowuż medytacja, w jaki sposób możnaby się go pozbyć bez obciążania się z obowiązkami emerytalnemi względem niego. Gdy wreszcie obowiązku emerytury obejść nie można, udziela się emerytur śmiesznie małych robotnikom, którzy przepracowali w fabryce po 50 i 60 lat, a wkońcu ustala się pewną liczbę emerytur i nowy kandydat musi czekać na swoją kolej, aż jego poprzednik umrze.

Ale ten cynizm, praktykowany u nas przez konsorcjum francuskie, nie jest niczem nowem. Pan Boussac posiada liczne fabryki we Francji, a między innemi jest właścicielem wielkiego Bielnika w Moyenmoutier w Wogezach. I tam robi się to samo, co w Żyrardowie: dzień roboczy przedłuża się 10, 12 i 14 godzin, a po 30 latach pracy robotnik otrzymuje 160 franków łaskawizny na rok, czyli na nasze pieniądze jakieś 50—55 złotych. Robotnica za te same lata pracy dostaje 130 franków. Kto przy takiej robocie wytrzyma nieco dłużej do 40 lat, otrzymuje 200 franków rocznie łaskawizny, kobieta 160. Jakiś biedny robotnik, który przy 83 latach wieku miał za sobą 71 lat pracy w fabryce pana Boussaca, otrzymał aż 16 franków miesięcznie.

Gdy zarząd nad Żyrardowem objął Koehler, zaczęło się u nas to samo. Oddział miał taki a taki budżet i wzamian musiał wykonać pewien kontygent pracy. Jeśli kierownik nie dawał sobie rady przy pewnej ilości robotników, to znaczyło, że jest niezdolny i że trzeba się go pozbyć. Pozbywano się go też bez najmniejszych skrupułów. Wreszcie kierownicy zrozumieli, o co chodzi i zaczęli przedłużac dzień roboczy o dwie, trzy, cztery godziny, jak się zdarzyło. Oczywiście bez dopłaty, bo na to byłby się pan dyrektor generalny nie zgodził. Uchodziło to bezkarnie, bo robotnik, który byłby się upomniał o swoje prawa, tracił natychmiast pracę, a gdyby się był odważył skorzystać z opieki prawa fabrycznego, byłby natychmiast zwolniony.

A tymczasem pan Boussac doszedł do 100 miljonów mienia, posiada apartament, którego urządzenie kosztuje pięć miljonów, ma do dyspozycji trzy wykwintne auta i na wszelki sposób używa życia, podczas gdy robotnice żyrardowskie plują krwią, zamęczone pracą nad siły. Jego urzędnik, reorganizujący przędzalnię, nakładał na robotnice straszne obowiązki i powoływał się na to, że murzyni w Kongo belgijskiem potrafią to samo, więc dlaczego nie miałyby sprostać wymaganiom polskie robotnice?

Niedość tego, że reorganizowano i racjonalizowano, ale jeszcze znęcano się w sposób zgoła nieludzki nad godnością robotników. Każdy z nich, wystraszony widmem braku pracy, poddawał się bez szemrania wymaganiom Koehlera i brał na swoje barki coraz więcej pracy. Lecz i to nie zabezpieczało mu kawałka chleba. Byle kaprys dyrektorski mógł go każdej chwili pracy pozbawić. Przed Koehlerem trzeba było ukrywać kobiety otyłe, bo nie znosił ich widoku, a gdy jedna z tych przemęczonych pracownic dostała gwałtownego krwotoku podczas bytności Koehlera w fabryce, ukryto ją w ustępie, aby pan dyrektor generalny nie miał sposobności do jednego ze swoich stałych wybuchów.

Zresztą wybuchał gniewem nietylko na robotników i robotnice, lecz i do dyrektorów swoich przyskakiwał z pięściami, nie licząc się zupełnie z tem, że poniewiera ich godność ludzką. Jego dążeniem było całkowite opanowanie miasta i do celu tego dążył bezustannie. Istniała w Żyrardowie szkoła tkacka, zainicjowana ongi przez Karola Dittricha a zrealizowana przez zarządcę państwowego p. Władysława Srzednickiego. Na jej utrzymanie dokładał Rząd, zamierzając przejąć ją na swój etat, Koehler i Waśkiewicz zlikwidowali ją. Istnieją w Żyrardowie ładne gmachy szkolne, pobudowane na użytek ludności fabrycznej przez poprzednich właścicieli, p. Waśkiewicz zażądał kilkadziesiąt tysięcy rocznego komornego za używanie tych gmachów I t. d. I t. d. Wszystkiego nie spisałby i na wołowej skórze.

Społeczeństwo polskie winno zainteresować się tą gospodarką obcego kapitału i winno zdać sobie sprawę z faktu, że wszystko, co robotnik i urzędnik polski zapracuje, to dla nas przepada, bo panowie Boussacowie uważają owoc ich pracy za swoją wyłączną własność. Wyzwolenie się z tej niewoli gospodarczej jest jednym z najpilniejszych naszych obowiązków.

E. Hulka-Laskowska.

Zabójstwo czy też samobójstwo?

Zagadka zwłok mężatki na torze kolejowym w Zielonce czeka na rozwiązanie

Przed paru dniami policja znalazła na torze kolejowym w Zielonce zwłoki młodej kobiety. Zebrane przez nas obecnie dokładne szczegóły, tyczące się tragicznej śmierci młodej mężatki, pozwalają nieco zorjentować się w tle tej ponurej sprawy.

Zwłoki policja znalazła na torze kolejowym w okropny sposób zm[illegible]ane: od tułowia odcięta głowa leżała o parę kroków, z otwartemi powiekami, z oczyma jakby szukającemi między przybyłymi zbrodniarza, by wydać ostatni głos: „To on, — to on, — mój zabójca". Z rysów twarzy ustalono, że jest to Franciszka Michlewicz, 24-letnia mężatka, zam. w Zielonce.

Michlewicz Franciszka od kilku lat była mężatką, mąż jej, Bolesław, starszy od niej, posiadał skład węgla i materjałów opałowych i od dłuższego już czasu podejrzewał swą żonę o zdradę. Na tem tle niejednokrotnie dochodziło do burzliwych awantur, a nawet i do krwawych bójek, tak dalece, że Franciszka Michlewiczowa niejednokrotnie w bieliźnie tylko nocą uciekała do swych rodziców.

Michlewicz tak dalece podejrzewał swą żonę o zdradę, że swemu parobkowi nakazał baczne śledzenie ś. p. Franciszki. Obiecał mu nawet wielką nagrodę, lecz, niestety, faktu zdrady i ten płatny „konfident" nie mógł dostarczyć. To utwierdziło Michlewicza w swych podejrzeniach, a nawet był przekonany, że właśnie żona zdradza go z parobkiem.

Krytycznej nocy, kiedy znaleziono rozszarpane przez koła pociągu zwłoki Michlewiczowej, sąsiedzi słyszeli głośną kłótnię w jej domu. Nie było to po raz pierwszy, nie zwrócili więc baczniejszej uwagi. Tejże samej nocy widziano Michlewicza, jak wracał bardzo zdenerwowany do domu od strony toru kolejowego. Są też świadkowie, którzy słyszeli, jak Michlewicz po powrocie w nocy do domu biegał po izbie i wołał nagłos: „Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem?".

Michlewicza aresztowano. Wypiera się on jednak wszelkiej winy, natomiast przyznaje się, że gdy wieczorem wrócił do domu, drzwi mieszkania zastał zamknięte. Wobec czego do mieszkania wszedł przez okno, a w pokoju zastał swą żonę wraz z niejakim Osicą, w niedwuznacznej pozie. Surowo skarcił swą żonę, ta zaś wybiegła z mieszkania prawie naga i więcej nie wróciła.

Dopiero nad ranem policja zawiadomiła go, że na torze znaleziono zwłoki jego żony.

Policja i władze śledcze stoją wobec zagadki, czy zachodzi fakt morderstwa czy też fakt samobójstwa.

Wyjaśnienia tej zagadki społeczeństwo i mieszkańcy tamtejszych stron oczekują z wielkiem zainteresowaniem.

Echa zabójstwa kochanka przez księżniczkę

Prokurent Boya na ławie oskarżonych

Prawa ręka zabitego przez księżniczkę Woroniecką kupca Boya, — Jan Dudziński tytułujący się prokurentem w sklepie nieboszczyka odpowiadał za niecne nadużycie zaufania i przywłaszczenie sobie dwóch kwitów lombardowych na zastawiony pierścień platynowy z brylantem wartości tysiąca dolarów i złoty woreczek.

Kwity te znikły po zabójstwie kupca i daremnie sukcesorzy poszukiwali ich. Zapytywany o to Dudziński twierdził, że nic nie wie, dopiero, gdy mu obiecano nagrodę za odnalezienie, chciał 300 złotych a conto. Nie otrzymał tej kwoty, a równocześnie wdowa po zabitym dowiedziała się w lombardzie, że kosztowności zostały już wykupione właśnie przez Dudzińskiego. Śledztwo wykazało, że Dudziński sprzedał kwity komuś, podając się za prawego właściciela. Nabywca po wykupieniu zastawił zpowrotem kosztowności. Gdy sprawa się wykryła stratę poniósł lombard.

Dudziński bronił się przed sądem, że firma była mu winna pieniądze w sumie około 5000 złotych. Personel twierdził jednak, że tak nie jest, bo oskarżony nie był wcale stałym pracownikiem, a zajmował się tylko windykacją należności dla firmy z weksli.

Oprócz wdowy po zabitym, zeznawała także skazana na 3 lata twierdzy księżniczka, sprowadzona pod eskortą z więzienia. Ubrana ubogo, twarz o cerze ziemistej. Wyrażała się przychylnie o Dudzińskim wbrew zeznaniom innych. Widocznie ma sentyment dla gości z ławy oskarżonych.

Dudzińskiego skazał sąd okręgowy na 3 miesiące aresztu.

Wielcy robotnicy

Dzisiaj w dobie stałych kryzysów, gdy na świecie jest przeszło dwadzieścia miljonów bezrobotnych, wszyscy oczekują wybawienia od kongresów, dyplomacji, od wybitnych polityków i ekonomistów. Zapominamy, że cywilizację współczesną, której cechą najbardziej charakterystyczną jest maszynizm, współtworzyli wielcy robotnicy i że z pośród nich może wyjść wielki człowiek, który znajdzie ostateczne rozwiązanie tych powikłań, które tak fatalnie ciążą na naszem życiu dzisiejszem. Że słowa nasze nie są puste, tego są dowodem wielcy robotnicy którzy rękoma swemi i umysłami i umysłem wzbogacali cywilizację.

Jednym z największych wynalazców był ubogi fryzjer Ryszard Arkwright (czytaj Arkrajt). Urodził się w roku 1732 jako najmłodsze z trzynaściorga dzieci. Wyuczył się fryzjerstwa, ale nie miał środków na wynajęcie odpowiedniego lokalu i otworzył golarnię w suterenie. Aby pociągnąć gości do swej golarni, ogłosił, że goli za jednego penny. Gdy i inni golarze zniżyli ceny, on pośpieszył z oświadczeniem, że będzie golił za pół penny, aby się tylko utrzymać.

Bardzo wcześnie zaczął się interesować mechaniką i każdą wolną chwilę spędzał na robieniu doświadczeń. W owym czasie bardzo interesowano się sprawą mechanicznego przędzenia bawełny i Arkwright zabrał się do wynalezienia odpowiedniej maszyny. Na doswiadczenia i modele wydał niebawem wszystkie swoje oszczędności i znalazł się w biedzie. Jego żona rozgniewała się na niego tak dalece, że w przystępie złego humoru potłukła mu wszystkie modele. Nasz wynalazca rozwiódł się tedy ze złą żoną i zabrał się nanowo do roboty.

Wytrwałość jego wydała dobry owoc, ale gdy się rozeszła wieść, że wynalazł maszynę do przędzenia bawełny, robotnicy rzucili się na jego wynalazek i zmusili go do ucieczki. Był wtedy w takiej nędzy, że przyjaciele musieli składać się dla niego na ubranie, aby mógł pokazać się na ulicy. Wreszcie wynalazek jego zwrócił na siebie uwagę i można było założyć małą przedzalnię. Nieprzyjaciele jego potłukli mu maszyny i cieszyli się, że teraz „golibroda" już sobie nie da rady. Ale Arkwright nie opuścił rąk i pracował dalej.

Jako ubogi robotnik nie mógł chodzić do szkoły i nie umiał zrazu czytać i pisać. Wogóle pisanie sprawiało mu trudności nawet w wieku dojrzałym, gdy już był sławny i gdy przędza jego maszyn stawała się przedmiotem coraz większego popytu. W pięćdziesiątym roku życia jako człowiek bardzo zamożny znalazł dopiero dość czasu, aby się uczyć gramatyki swego języka ojczystego.

Czem stała się ta maszyna dla Anglji i dla całego świata, o tem mówią liczby. W roku 1790 przerabiano w Anglji 3.138 bel bawełny, w roku 1799 przerabiano ich już 33.000, a dzisiaj produkuje się około 20.000.000 bel bawełny, z czego bardzo wiele przerabia Anglja. W wieku 18-ym wyroby bawełniane były źródłem wielkiego bogactwa Anglji, a to źródło otworzył dla swego kraju prosty ubogi fryzjer, Ryszard Arkwright.

U.

Październik
12
ŚRODA

Środa: Maksymiljana.
Wsch. sł. g. 5·52 — Zach. sł. g. 16·54

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień odpowiedni do kupowania losów na loterję. Wskazana ostrożność w podróży, gdyż możliwe są wypadki w komunikacji oraz wystrzegać się należy pożaru.

„I znowu Bagatela gra"

W sobotę dn. 15 bm. Kraków będzie miał okazję podziwiania rzadkiego zjawiska oto o godz 8.15 wiecz. zabłyśnie *Tęcza nad Krakowem*. Zjawisko będzie widoczne br. wyraźnie za niewielką opłatę w gmachu teatru *Bagatela*.

Tęcza nad Krakowem jak zresztą każda normalna tęcza będzie posiadała 7 barw zasadniczych, będzie jednak jednocześnie, co już nie jak dla tęczy normalnem — wydawała dźwięki muzyki i śpiewu i wykonywana taneczno. Wspomniane 7 barw zasadniczych stanowią gwiazdy teatru warszawskiego „Morskie Oko": Zizi Halama, Janina Sokołowska Irena Carnero, Janina Kozłowska Elvi Mortieff i Cywiński trio taneczne, Ludwik Sempoliński, Jerzy Snlima—Jaszczołt, i Kazimierz Stnpczyński.

Sprzedaż biletów w kasie Bagateli od 13 bm. o godz. 10—2 popoł. i od 4—7 wieczór.

Nowe Kursy Języka Esperanto, urządzane przez Polski Instytut Esperancki, zainauguruje we środę, 12 paźdz. o g. 8-ej wiecz. w Muzeum Przemysł. (Smoleńsk 9) prof. T. Biliński odczytem na temat: **Roku Pańskiego 2032...** Wstęp bezpłatny.

Aresztowania

Policja aresztowała Madeja Władysława, lat 18, bez zajęcia i zamieszkania za kradzież roweru wart. 150 zł., na szkodę Ciszewskiego zam. przy ulicy Czystej 3.

Dziura Walenty, lat 17, za kradzież owoców z komórki w Rynku Podgórskim wart. 30 zł.

Polak Anielę, lat 23, z Kobierzyna za kradzież garderoby wart 200 zł. dokonanej jeszcze w roku 1930 na szkodę Pałkowej zam. przy ul. Czarneckiego 10, u której wówczas mieszkała.

Gawora Stanisława, lat 28, z Wowkowic za kradzież z włamaniem do szkoły w Płaszowie w nocy z 30 IX. na 1 bm. skąd skradziono 2 zegary i mundury wart. 250 zł.

Spólnika Wawrzyńca, lat 26, bez zajęcia i zamieszkania za kradzież garderoby wart. 155 zł., na szkodę Miklaszewskiego zam. przy ul. Grzegórzeckiej 12.

Nowa wojna domowa w Chinach

W Chinach wybuchła nowa wojna domowa. Wojska gen. Lu-Wen-Hu w prowincji Szocz-Wan toczą się krwawe walki z wojskami gen. Lu-si-ja.

Przyczyny nowej wojny domowej są dotychczas nieznane. Nadzwyczajny ambasador japoński w Mandżurji Muto odbył konferencję z prezydentem Mandżurji Pui. Muto oświadczył, iż rząd japoński postanowił ze względu na obecną sytuację polityczną zatrzymać swoje wojska w Mandżurji do dnia 1 stycznia 1933 roku.

Wojna toczy się na dobre

Paragwajczycy zajęli port Ramirez i rozbili jeden batalјon wojsk boliwijskich, biorąc do niewoli dowódcę i kilku oficerów. Pozatem Paragwajczycy odzyskali fort Corrales.

KRONIKA KRAKOWA

Olbrzymie włamanie w Podgórzu

Prawdziwy sądny dzień miał wczoraj kupiec Eljasz Klingenholz zamieszkały przy ulicy Lwowskiej 42 w Podgórzu. Mianowicie z powodu święta „sądnego dnia" był przez cały dzień nieobecny w domu, będąc w domu modlitwy. Z tego skorzystali sprytni włamywacze, dostawszy się do mieszkania rozpruli rakiem kasę wertheimowską, z której skradli gotówkę 5.000 dolarów, oraz biżuterję wart. około 30.000 zł. Klingenholz wróciwszy wieczorem do domu zastał całe mieszkanie zdemolowane oraz kasę rozprutą, natychmiast zawiadomił Kom. Pol. w Podgórzu.

Śledztwo w toku.

Wielka kradzież w restauracji w Krakowie

Policja aresztowała Chwaję Józefa, lat 30 i Ciszewskiego Tadeusza, lat 23, za kradzież wyrobów tytoniowych, sardynek napojów i t. p. z restauracji Maurycego Fassa przy Pl. Na Stawach 4, do której dostali się w dniu 9 na 10 bm. przez wybicie dziury w ścianie od ustępu. Według zgłoszenia poszkodowanego wartość skradzionych przedmiotów wynosi około 4.000 zł. Znaczną część towarów od wyżej wymienionego odebrano.

Krwawy napad bandycki

Przy ul. Racławickiej w Warszawie doszło do krwawej rozprawy nożowej. Na przechodzącego Stanisława Szewczyka napadło trzech napastników uzbrojonych w noże.

Rzucili się na Szewczyka, zadając mu rany kłute brzucha powodując wypadnięcie jelit. Jeden ze zbrodniarzy wpadł następnie do domu Racławicka 7 i po chwili wrócił uzbrojony w siekierę.

Zbrodniarz zadał siekierą Szewczykowi kilka ciosów w głowę ręce i pod lewą pachą. Zbrodniarze widząc swą okrwawioną ofiarę, leżącą już na chodniku i widząc nadbiegającego policjanta, rzucili się do ucieczki.

Policjant musiał stoczyć zaciętą walkę z bandytą, który starał się wyrwać z rąk i umknąć.

Po ubezwładnieniu policjant z wyjętym rewolwerem gotowym do strzału przeprowadził bandytę do komisarjatu. Tam okazało się, że jest to Franciszek Nowicki, który niedawno został wypuszczony z więzienia. Przyczyna napadu — prawdopodobnie porachunki osobiste.

Brat zabił brata

Onegdaj we wsi Anielówka powiat Zaleszczyki wydarzył się wstrząsający wypadek bratobójstwa. W czasie powrotu z pola poczęli kłócić się dwaj bracia Trokałowie.

Tłem sporu była motyka do kopania kartofli, którą jeden z braci chciał wyrwać drugiemu.

W czasie szamotania się nadbiegł trzeci z braci, Semen Trokało, który widząc awanturę, podniósł z ziemi kamień i rzucił nim w starszego brata Stefana.

Ugodzony padł na miejscu. Przybyła komisja sądowa z lekarzem stwierdziła śmierć. Zabity zostawił żonę w ciąży. Tragedja wywołała tem silniejsze wrażenie, że sprawca bratobójczego morderstwa liczy zaledwie lat 17, zabity zaś lat 25.

Ponura tragedja trójkąta małżeńskiego

P. Scamborini był poważnym kupcem w Medjolanie. Kochał on swą młodziutką żonę Antonię, ale ta darzyła większemi względami młodego Bellini.

Scamborini wyjeżdżał często i zostawiał dwoje młodych sam na sam.

Pewnego dnia u Scamborinich odbyło się przyjęcie dla przyjaciół. Podczas przyjęcia Scamborini nagle upadł na ziemię nieprzytomny. Lekarz skonstatował jakieś zatrucie. Kupiec był wiele tygodni między życiem a śmiercią, ale wyzdrowiał.

Gdy wstał z łóżka, chciał w jakiś sposób wywdzięczyć się żonie, która pielęgnowała go w chorobie.

Udał się do jubilera, by kupić jej naszyjnik.

Gdy załatwił już sprawunek jubiler spytał:

— Panie Scamborini, czy nie zechciałby pan przy okazji oddać żonie pierścienia, która dała mi do naprawy?

Scamborini poznał w nim podarunek, który żona zrobiła mu na dzień przed jego chorobą.

Mąż wszystko zrozumiał, przypomniał sobie, że na balu przed omdleniem poczuł ukłucie i że miał na palcu pierścionek ofiarowany, przez żonę...

Antonia, zawezwana nazajutrz do policji udawała, że o niczem nie wie.

W policji, po przesłuchaniu, oświadczyli jej, że wypuszczają ją na wolność, ale obserwowali ją pilnie.

Istotnie, udała się natychmiast do młodego Belliniego i tegoż wieczora aresztowano ich na dworcu, gdy opuszczali Medjolan.

Miły synalek

Na dowcipny pomysł zdobywania gotówki wpadł 30-letni Jan Musiał zam. w Warszawie oto ilekroć cierpiał na brak gotówki, a zdarzało się to dość często, brał duży nóż kuchenny i ostrzył na kamieniu. Ojciec jego, Wawrzyniec zaintrygowany pytał, na co ostrzy nóż, wtedy synalek odpowiedział, że zarżnie ojca. Przedtem Jasio demonstracyjnie zaryglował drzwi.

— Jeżeli ojciec da mi pieniędzy — mówił — to mu życie daruję.

I ojciec dawał.

Gdy ojciec po kilku takich eksperymentach synalka zbagatelizował jego żądanie, syn naprawdę bił go i znęcał się nad nim w okrutny sposób.

Widząc, że sytuacja staje się z każdym dniem poważniejsza ojciec udał się do policji ze skargą na syna, którego też zatrzymano w areszcie.

Ponury dramat rodzinny

Ponury dramat rozegrał się wczoraj w Przemyślu na przedmieściu Dubieckiem. Mieszka tam rodzina Masztalów, — Wczoraj Ignacy Masztal wszczął kłótnię z zięciem swoim Józefem Wroną.

W czasie kłótni obaj nie oszczędzili sobie gorzkich słów i wyzwisk. Rozłoszczony Masztal chwycił bagnet i zadał nim dwa silne cięcia w pierś Wronie.

Kiedy ten padł na ziemię i stracił przytomność, Masztal zdawszy sobie sprawę z tego co zrobił, wpadł do drugiego pokoju i z rewolweru strzelił sobie w głowę. Obu odwieziono do szpitala w stanie bardzo groźnym.

Nowy konflikt gospodarczy

Z Pragi donoszą o zerwaniu pertraktacyj między Niemcami a Czechosłowacją w sprawie zawarcia układu handlowego. Niemcy nie zgodziły się na zniesienie ograniczeń dewizowych dla eksportu czechsłowackiego. Wobec zerwania rokowań delegacja niemiecka dzisiaj wyjechała do Berlina. Równocześnie donoszą że na tle wprowadzenia kontygentów dewizowych nastąpił konflikt między Niemcami a Włochami. Rząd Musoliniego wydał rozporządzenie o udzieleniu dewiz włoskich dla importu niemieckiego w normach wzajemnych, to jest nie przewyższających ilości dewiz niemieckich dla importu włoskiego.

REPERTUAR TEATRU
IM. J. SŁOWACKIEGO.

Wtorek: Egipska pszenica

REPERTUAR KIN.

Adria: Żar miłości
Atlantic: Trzech ze stacji benzynowej
Apollo: Król to ja
Promień: Szalony Książę
Słońce: Student z Pragi
Sztuka: Musisz być moją
Uciecha: Buster się żeni
Wanda: Kobiety bez przyszłości
Świt. Bohaterska załoga

Radjo

G.12.40 Komunikat meteorol., 12.45 Płyty gram. 14.25 Kom. gospodarczy, 16.25 Płyty gram., 18.00 Koncert popołudniowy, 18.55 Rozmaitości, 19.15 Skrzynka pocztowa, 20.00 Koncert orkiestry wiejskiej, 20.55 Wiad. sport. 22.00 „Na widnokręgu" 22.15 Muzyka taneczna z Warszawy, 22.15 Wiad. bieżące 23.00 d. c. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22. Florjańska 15, Karmelicka 23. Al. 29-go Listopada 5, Dietlowska 76, Kalwaryjska 27.

Samobójstwo „nocnej ćmy" w Krakowie

Wczoraj w południe usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie większej ilości jodyny na ul. Skawińskiej, Duda Fryda, lat 20, prostytutka bezdomna. Wezwane pogotowie ratunkowe po wypłukaniu żołądka przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Ogień mieszkaniowy

Wczoraj około godz. 12 w południe zawezwano straż pożarną na ulicę Grottgera 6 do mieszkania inż. Bronisława Libana w którym zapaliły się wióra i koks nagromadzone przy piecu. Szkoda nieznaczna.

Samobójstwo nauczycielki

Zofja Rachwalówna nauczycielka z Krosna, popełniła onegdaj wieczorem samobójstwo, rzucając się pod koła pociągu. Powodem samobójstwa były nieznaski rodzinne.

Aresztowanie akademika

Władze bezpieczeństwa aresztowały w dniu wczorajszym studenta uniwersytetu poznańskiego, Grosta, działacza O. W. P. na terenie powiatu bielskiego, bialskiego, żywieckiego i t. p. Aresztowany Grost zastępował znajdującego się w więzieniu wadowickiem redaktora Zajączka.

Samobójstwo żony restauratora

Onegdaj komornik przeprowadził eksmisję niejakiego Sobczaka, właściciela restauracji przy ul. Koziej w Poznaniu.

W kilka dni później Sobczakowa z rozpaczy poderżnęła sobie gardło i w kilka minut później zmarła.

Napad bandycki

Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano wczoraj rano w Łodzi na hurtownię tytoniową Konobskiej przy ul. Piotrowskiej 119.

Trzej zamaskowani bandyci ogłuszyli tępem narzędziem właścicielkę, poczem zrabowali jej z torebki i szuflad około 7.000 zł. Bandyci zbiegli.

Defraudacja

Dużą sensację wywołała wiadomość o nadużyciach wykrytych w jednym z biur filmowych w Warszawie. Oto okazało się, że dyrektor tego biura Maksymiljan W. rodem z Genui, sprzeniewierzył olbrzymią nie ustaloną dotychczas kwotę, przedstawiając fikcyjne rachunki.

Sprzeniewierzenie wydało się dzięki doniesieniu żony tego dyrektora, zdradzoną przez niego z pewną wiedenką.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2